

Paragony strachu

Ceny się rozgrzały. W maju wzrosły o prawie 5 proc. w stosunku do maja 2020 r.

Czy to tylko przejściowy skutek otwarcia gospodarki po wielomiesięcznym lockdownie, czy już drożyzna, która się rozpędza?



ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ

P

JOANNA SOLSKA

ponad połowa Polaków ma zamiar spędzić wakacje w kraju, więc zacznijmy od wybrzeża. W Kołobrzegu Shuum Boutique Wellness Hotel (97 pokoi) ceny dwuosobowych podniósł o równe 100 zł za dobę, z 800 na 900 zł w tygodniu i z 900 na 1 tys. zł w weekendy.

Odrabia długie miesiące lockdownu. Dyrektor Adam Hok twierdzi jednak, że musi podnieść płace pokojowym i pomocom kuchennym, bo nie ma chętnych do pracy. W tym roku za płacę minimalną ludzie bez kwalifikacji nie chcą się już zatrudniać, żądają nawet 20 zł brutto i więcej za godzinę.

Im dalej od zachodniej granicy, tym oczekiwania niewykwalifikowanych pracowników są mniej wygórowane, ale wszędzie kandydatów do prostych prac nie znajdzie się za minimalną stawką, czyli 2,8 tys. brutto. Krzysztof Inglot, szef wrocławskiej agencji rekrutacyjnej Personnel Service, twierdzi, że tego lata właściciele hoteli czy restauracji, którzy szukają pracowników sezonowych, nie powinni liczyć na Ukraińców. – *Owszem, około miliona osób z tego kraju gotowych jest przyjechać do Polski do pracy, ale stalej, na przykład w przemyśle. Praca na trzy miesiące ich nie interesuje, zezwolenie dostają na sześć* – mówi.

Chudy koszyk

W restauracjach nad morzem jest więc nie tylko drożej, ale też długo czeka się na kelnera. Przy okazji: nie polecamy dań z krewetkami czy ośmiornicą. Krzysztof Ignaczak z hotelu Shuum wyjaśnia, że wyższe ceny wynikają z podniesienia VAT z 5 na 23 proc. na dania, w których znalazły się, choćby w śladowych ilościach, owoce morza. Drożej też inne produkty: polędwica wołowa o 20 proc., filet z łososia z 47 na 55 zł za kg, a także o 20–30 proc. produkty niezbędne do przygotowania dań wegetariańskich, czyli soczewica, ciecierzycza, rukola. Nawet w dużych restauracjach coraz częściej „zawiesza się” terminal, żądają zapłaty gotówką. Znak, że firmie potrzebne są pieniądze do płacenia „pod stołem”.

W sezonowym zieloniaku w Juracie za czereśnie trzeba zapłacić 42 zł za kilo, w Warszawie są miejsca, gdzie żądano nawet 50 zł. Ale na giełdzie w podwarszawskich Broniszach w tym samym czasie nie płacono za nie więcej niż 16 zł za kg. Trudno przerzucić się na maliny, podrożały nawet na giełdzie. Przed rokiem kilogram kosztował 32–38 zł, obecnie 40–47 zł. – *Już taniej, zaczyna się sezon na owoce krajowe* – zapewnia Anna Kaszewiak. W kwestii cen malin, brokułów czy kalafiorów w najbliższych dniach jednak się nie wypowie, zależą od pogody. Jeśli wrócą upały, owoce i warzywa ugotują się na krzakach, więc będą droższe. No i wszędzie brak ludzi do zbiorów. Na miejskim targowisku w Toruniu po czereśni, 28 zł za kg, mało kto wyciąga rękę, podobnie jak po fasolkę za 24 zł. Bazarki nie są dla biednych, po codzienne zakupy chodzi się raczej do dyskontu i supermarketu.

Idziemy więc i notujemy: bułka kajzerka 50 gramów w Auchan kosztuje obecnie 24 gr, w Biedronce 26 gr, w sieci Dino 30 gr, a najwięcej w Polomarket – 39 gr. Za to po kurczaka warto wybrać się jednak do Dino, bo tam płaci się 6,49 za kg, w Biedronce 6,99, w Auchan 7,49, a najwięcej w E.Leclerc – 8,99. – *Kiedyś konsumenta łatwo było przyciągnąć do sklepu atrakcyjną ceną jednego produktu, promocją. Auchan kusilo na przykład najtańszym chlebem* – twierdzi Edyta Kochlewska,

szefowa portalu dlahandlu.pl. – *Teraz konsumenci na takie numery już się nie nabierają. Nie porównują cen pojedynczych towarów, ale wartość całego koszyka artykułów pierwszej potrzeby.*

Koszyk najczęściej kupowanych i najtańszych 50 artykułów żywnościowych oraz chemii gospodarczej regularnie przygotowuje portal dlahandlu.pl. Jako najlepszą porównywarę cen żywności nagrodziła go nawet Komisja Europejska. W koszyku są m.in. chleb, bułka kajzerki, jabłka, banany, pomidory, ziemniaki, kurczak, schab, parówki, domestos, colgate. Nie wszystkim sieciom się podoba, ale żadna nie zgłosiła zastrzeżeń do metodologii. Z porównania cen 50 najpotrzebniejszych artykułów wynika, że najtaniej wcale nie jest w dyskontach, lecz w Auchan. Ale: za identyczną zawartość koszyka, za którą w czerwcu 2019 r. płacono 236 zł, obecnie w Auchan zapłacić trzeba 257 zł. Te same produkty w sieci Biedronka kosztowały 256 zł, a obecnie trzeba na nie wydać 289 zł, w Lidlu rachunek podskoczył z 255 zł do 292 zł. – *Najszybciej podnoszą ceny sklepy, do których zaglądamy najczęściej, osiedlowe* – uważa Edyta Kachlewska. W Żabce wartość koszyka wzrosła z 368 do 401 zł. Spośród produktów najtańszych najwięcej zdrożały jajka – z 3,99 do 4,99 zł za 10 sztuk. Tuż za nimi są jabłka – z 2,49 do 3,49 za kg. Cena 1 kg kurczaka wzrosła o złotówkę z 6,99 do 7,99, a olej z 6,20 do 7,50.

Skutki nowych podatków – handlowego i od słodkich napojów – dopiero zaczynają się odbijać na cenach żywności. Na razie sieci, które wzajemnie bardzo się pilnują, usiłują trzymać ceny na smyczy, dzieląc się nowymi podatkami z dostawcami. Coraz częściej trafiają już na opór. Jan Zarębski, prezes gdańskiej spółki Lonza-Nata, produkującej napoje bezalkoholowe i zatrudniającej 150 osób, od 1 lipca podnosi ceny. Zapewnia, że tylko o 3–5 proc., czyli dużo mniej, niż wynika ze wzrostu kosztów. Musi jednak utrzymać minimalną rentowność.

W małej piekarni w centrum Bydgoszczy stały klient codziennie przychodzi po ten sam zestaw: chleb jasny, bułki wieloziarniste, drożdżówki. Mówi, że ceny rosną w tempie galopującym. – *Jedne bułki są już dwa razy droższe, te z ziarenkami nawet trzykrotnie.* Właścicielka przyznaje, że to prawda.

Dotychczasowych cen pieczywa nie utrzymają nie tylko małe piekarnie jak ta w centrum Bydgoszczy. – *Gaz w ciągu roku zdrożał na Giełdzie Energii o ponad 150 proc., prąd o 60 proc.* – wylicza Grzegorz Putka, prezes dużej sieci znanych piekarni. Ponad połowę kosztów zwykłego chleba stanowi mąka, której ceny wzrosły o 25 proc. Znikają więc niektóre asortymenty, bułeczki są mniejsze.

Porażeni prądem

Z zakupami wędrujemy teraz do domu: za swoje 58-metrowe mieszkanie i miejsce garażowe w bloku na Pradze Południe Maciej płacił przez lata niecałe 600 zł miesięcznie. Nagle wszystko zaczęło drożeć. Fundusz remontowy, woda, śmieci, centralne kosztują już miesięcznie 850 zł. Zarząd wspólnoty zapowiedział kolejną podwyżkę, tym razem o 90 zł. Jeśli chcą płacić mniej za śmieci, powinni ograniczyć zużycie wody, bo opłatę za wywóz nieczystości stolica uzależniła od wielkości poboru wody. Z kąpiei w wannie zrezygnowali już dawno, podobnie jak sąsiedzi nie płuczą też wyrzucanych opakowań, pojemniki na śmieci nieludzko śmierdzą. W osiedlach domków jednorodzinnych, z których firma Lekaro ►

► odbiera żółte worki raz w miesiącu, fetor jest jeszcze większy. Maciej dostał też od firmy Innogy nową prognozę opłat za prąd. Płacił 148 zł za dwa miesiące, od kwietnia musi płacić już 238 zł. Podobne prognozy otrzymali wszyscy mieszkańcy bloku.

Według GUS koszty użytkowania mieszkania wraz z energią wzrosły w ostatnim roku „tylko” o 6 proc. Sam wywóz śmieci aż o 27 proc. Eurostat podliczył nasze rachunki w latach 2018–20 i stwierdził, że tylko w tym czasie płaciliśmy za wywóz śmieci dwa razy więcej, podczas gdy w innych krajach UE opłaty rosły po kilka procent rocznie. Rząd usiłuje winę za skandalicznie rosnące ceny zwalić na samorządy, ale to on zawalił. Zadekretował, że mamy segregować śmieci na pięć frakcji, a koszty prawie w całości przerzucił na gospodarstwa domowe. W Europie na tym, żeby odpady łatwo było przetwarzać, zależy przede wszystkim producentom, są obciążani kosztami recyklingu. Naszych to nie interesuje, bo ustawy, która odpowiedzialnością za recykling opakowań obarczyłaby także ich, PiS ciągle nie uchwała. Samorządy nie mają komu oddać posegregowanych odpadów. Do przetargów na wywóz śmieci coraz częściej nie zgłasza się żadna firma. Wciąż bardziej płaca się import odpadów.

Więc właściciele domków jednorodzinnych z podwarszawskiego Wołomina nie mają się co łudzić, że jak nakleją na worki ze śmieciami specjalny indywidualny kod i wiadomo będzie, kto nie segreguje, to opłaty spadną. Popytu na surowce wtórne, może z wyjątkiem szkła i aluminium, w Polsce nie ma. Nie ma ich kto przerabiać. Opłaty za wywóz śmieci nadal będą rosły. W Gorzowie od lipca jedna osoba, zamiast dotychczasowych 24 zł miesięcznie, zapłaci 32, podobnie jak mieszkańcy Przemysła. W Łodzi, gdzie też powiązano je ze zużyciem wody, każdy metr sześcienny wody to 9,60 zł więcej za odbiór odpadów. W Warszawie stawka jest jeszcze wyższa – 12,73 zł od metra sześciennego wody. Rząd wprowadza więc maksymalną opłatę za śmieci, która nie może być wyższa niż 150 zł miesięcznie. Różnicę ma dopłacić samorząd.

Paliwo z dopalaczem

Jednym z silników napędzających inflację w całej gospodarce są paliwa. Janusz Kamiński prowadzi w Małopolsce szkołę nauki jazdy. Brał za kurs tysiąc złotych, teraz żąda 1,5 tys. zł, co wielu kandydatów na kierowców doprowadza do pasji. Podwyżka aż o 50 proc.? – pytają. – *Zrozumieją, jak sami zaczęli tankować* – odpowiada Kamiński, który wie, że inne szkoły podniosły ceny w podobnym stopniu.

Adam Glapiński, prezes NBP, lubi powtarzać, że ceny paliw rosną na giełdach światowych. Janusz Cichoń, poseł Platformy, wcześniej wiceminister finansów w rządzie PO-PSL, dokładnie wie, że w cenie paliw więcej jest podatków niż ropy, za jego czasów też tak było. Kiedy jednak ostatnio dokładnie przeanalizował ceny światowe oraz kurs złotego do dolara, wyszło mu, że za litr benzyny 95 powinniśmy płacić o 50 gr mniej. – *Podatki się nie zmieniły, ale PKN Orlen podniósł swoje marże* – twierdzi. Państwo do rosnących cen paliwa dorzuciło kolejny dopalacz. Za transport, według GUS, płacimy o 19 proc. więcej. PKP nie zachęca, by ludzie przesiedli się do pociągów, podnosząc ceny biletów.

Tempo podwyżek w budownictwie dyktują, oprócz paliw, ceny materiałów budowlanych, stali i drewna. Grupa Polskie Składy Budowlane przeciętny wzrost cen materiałów w ostatnim roku ocenia na 6,5 proc. Ale Marzena Mysior-Syczuk z PSB spodziewa się dalszego wzrostu. – *Najbardziej, bo aż o 36 proc., drożeją płyty OSB używane m.in. do konstrukcji szkieletowych. Skoczyły ceny pokryć dachowych, rynien, izolacji termicznych. Rosną światowe ceny styropianu, brakuje kartonów* – mówi. Na dostawy elementów stalowych z Azji czeka się już po 4–8 tygodni – narzeka menedżer firmy produkującej wyposażenie sklepów na Pomorzu. Nie wiadomo wcześniej, ile będą kosztować, gdyż dostawcy określają cenę dopiero po wpłynięciu zamówienia. Pręty zbrojeniowe są droższe o 90 proc.

Rośnie więc cenowa bańka w budownictwie mieszkaniowym. Firma deweloperska Orlex z Wybrzeża stawia małe domki m.in. we Władysławowie. W każdym są trzy mieszkania o powierzchni ok. 50 m kw. Ci, którzy właśnie wykańczają świeżo odebrane lokale, płacili jeszcze po około 250 tys. zł. Mieszkania nie mają podłóg, sanitariatów, zlewów ani nawet

otynkowanych ścian. Chętnych jednak nie brakuje. Firma stawia więc kolejne identyczne domki tuż obok. Takie same mieszkania będą już kosztować o 50 tys. zł więcej.

Deweloperzy, którzy pobierają zaliczki od przyszłych nabywców, kiedy ich mieszkania są jeszcze na etapie dziury w ziemi, często zrywają umowy, gdy oceniają, że przy ustalonej cenie zarobią za mało. Wolą zapłacić klientom niewysokie kary i umówić się z następnymi, gotowymi zapłacić 15–20 proc. więcej. Rosnący popyt na nowe mieszkania i domy ciągnie za sobą wyższe zapotrzebowanie na płytki, sanitariaty, zlewozmywaki, a także meble.

W sklepie ze sprzętem AGD w Pucku młode małżeństwo ogląda pralki, lodówki, kuchenki. On już by kupił, ona przypomina, że jeszcze nie położyli na ścianach i podłogach glazury, po co tak się spieszyć, przecież nie zabraknie, to nie komuna. Do rozmowy młodych wtrąca się kierowniczka sklepu, zauważając, że może i nie zabraknie, ale każda dostawa sprzętu ma już inną, wyższą cenę. Marek Ratajczak z Górnego Śląska produkuje wiszące fotele do ogrodów i na balkony. W ostatnich miesiącach za drewno, które do niedawna kosztowało 250 zł za metr sześcienny,

płacił już 400 zł. Producenci mebli domagają się, by państwo zakazało Lasom Państwowym eksportu surowego drewna, bo nikt już wtedy sztybujących cen mebli nie zatrzyma. Ale lasy też chcą zarobić.

Gdyby rosnące ceny były tylko efektem otwierającej się po lockdownie gospodarki, to na pewno w Polsce i na Węgrzech nie rosłyby one najszybciej w Europie. Prof. Andrzej Wojtyna, były członek RPP, zauważa, że przecież u nas udział usług w PKB, najbardziej dotkniętych zamrożeniem, jest mniejszy niż na Zachodzie. Tymczasem w pozostałych krajach UE przeciętny wzrost cen wynosi ok. 2 proc., u nas w maju 4,7 proc. Muszą je więc napędzać także inne czynniki. Przedsiębiorcy wyliczą je obudzeni nawet w środku nocy. To ceny energii, zwłaszcza prądu, które będą coraz wyższe, ponieważ rząd hamuje odejście od węgla. Kolejne podatki, które narzuca na firmy, żeby finansować wydatki socjalne. I podwyżki płac.

Gdyby rosnące ceny były tylko efektem otwierającej się po lockdownie gospodarki, to na pewno w Polsce i na Węgrzech nie rosłyby one najszybciej w Europie.



– *Przywrócenie wcześniejszego wieku emerytalnego spowodowało, że od kilku lat na emerytury odchodzi ok. 100 tys. osób więcej, niż przychodzi młodych, nacisk na wzrost płac jest więc coraz większy* – stwierdza Jeremi Mordasewicz z Konfederacji Lewiatan. Niskie bezrobocie (ponad 3 proc.) nie jest wcale sukcesem rządu, po prostu szybko ubywa osób wykwalifikowanych, umiejących sprostać zmieniającym się potrzebom rynku. Coraz liczniejsze grupy zawodowe specjalistów, m.in. pielęgniarki, nauczyciele, buntują się przeciwko temu, że ich zarobki relatywnie maleją. Zapowiadane są liczne protesty, bo pracujący widzą, że rząd znajduje jednak ekstrapieniądze na 13. i 14. emerytury oraz inne nowe świadczenia.

Druga runda

Skoro tak szybko rosną ceny, płace też muszą rosnąć. Ewentualne spełnienie kolejnych oczekiwań spowoduje jeszcze szybszy wzrost cen. Niecałe 5 proc. szybko może urosnąć do 10 proc., inflacja może wymknąć się spod kontroli. Już teraz bardziej niż powrotu pandemii boimy się wzrostu cen (37 proc. wskazań).

Rosnącej presji inflacyjnej nie przeciwstawia się też bank centralny, konstytucyjnie odpowiedzialny za stabilność rodzimej waluty, którego prezes pomagał rządowi tanio finansować rosnące wydatki socjalne i tzw. tarcze covidowe, bo przy zbliżonych do zera stopach procentowych rząd mógł pożyczać tanim kosztem, m.in. sprzedając bardzo nisko oprocentowane papiery skarbowe. NBP od początku rządów PiS prowadzi tzw. luźną politykę pieniężną, która dodatkowo inflację napędza.

To widać po szybko rosnącej bańce spekulacyjnej na rynku nieruchomości. Ludzie, widząc, jak szybko tracą na wartości ich oszczędności w bankach (zwłaszcza że o prawie 50 proc. wzrosły w ciągu roku ceny usług bankowych), usiłują je ratować, kupując mieszkania. Już 60 proc. nowych mieszkań kupuje się za gotówkę. Przy tak niskich stopach procentowych rośnie też chęć do zaciągania kredytów hipotecznych. Nie wszyscy są świadomi, że wkrótce raty kredytów zaczną rosnąć, bo inflacja w końcu zmusi Radę Polityki Pieniężnej NBP do podniesienia stóp procentowych. Wysoka inflacja dawała nadzieję, że państwo „wyrośnie” z coraz wyższego długu publicznego. Bo PKB będzie rósł szybciej niż dług. Ale rząd i sprzyjający mu bank centralny ostatecznie chyba pogubili się we własnych priorytetach.

W jeszcze „ciepłym” raporcie „Zagrożenia nadmiernego długu publicznego” Sławomir Dudek, Ludwik Kotecki oraz Paweł Wojciechowski ostrzegają przed kolejnym kryzysem. Przy tak niestabilnej, niepewnej polityce gospodarczej trudno liczyć, że w końcu zaczną rosnąć inwestycje. A bez nich wzrost zahamuje, inflacja go wyprzedzi.

Prof. Jerzy Hausner zauważa, że rosnąca inflacja najbardziej uderza w grupy, które PiS politycznie faworyzuje: rodziny uboższe, emerytów i rencistów. Gaszenie ich niezadowolenia kolejnymi transferami jeszcze bardziej wzrost cen przyspieszy. Prof. Andrzej Wojtyna z Akademii Ekonomicznej w Krakowie także jest pesymistą. Boi się, że któryś z dużych inwestorów zagranicznych dojdzie nagle, pod wpływem impulsu, do wniosku, że Polska naprawdę zmierza w stronę polexitu. – *Takim impulsem może być na przykład wyrok międzynarodowego arbitrażu, którego nasz rząd po prostu nie uzna, np. w sprawie Turowa* – wyobraża sobie prof. Wojtyna. Za inwestorem, który znacznie się pozbywać polskich papierów skarbowych, pójdą inni.

Prezes NBP zapewnia, że ceny za kwartał, dwa przyhamują, wysoka inflacja jest przejściowa i popandemiczna. Problem w tym, że już niewielu mu wierzy.

JOANNA SOLSKA

WSPÓŁPRACA: RYSZARDA SOCHA,

CEZARY KOWANDA, MARIUSZ SEPIOŁO